IV — 1 Styczeń 1932

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

225



Treść:

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego

Redaktor: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski.*

Redakcja i Administracja: Lwów, OO. Dominikanie.

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol. Przedpłata półroczna 2 zł. Zeszyt pojedynczy 40 gr.

P. K. O. 154.535 (Wydawnictwo OO. Dominikanów)

IV — 1 **Janvier 1932**

Sommaire:

Zeszyt 2 (luty) z r. 1931 ukazał się w drugiem wydaniu, wobec czego zamawiać można cały rocznik ubiegły 1931 w Wydawnictwie naszem. Cena 4 zł.



SZKOŁA CHRYSTUSOWA

IV

1932

ROCZNIK III. TOM IV.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

Czasopismo
poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego.





Lwów
Wydawnictwo OO. Dominikanów
1932

ZA POZWOLENIEM WŁADZ DUCHOWNYCH.

Tłoczono w Drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2

Nr. 1. Styczeń 1932.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

MIŁOŚĆ BOGA A NASZE UCZYNKI.

Nie wszystkie uczynki nasze posiadają jednakową wartość. Kiedy porównamy czynności nasze z aktem miłości Boga, stwierdzimy niezaprzeczoną wyższość miłości ponad wszystko, co czynimy albo czynić możemy, zarówno w dziele udoskonalenia własnego, jako też w dziedzinie dobra społeczności, w której żyjemy. Odnośnie do miłości Boga wszystkie inne cnoty oraz akty ich mają tylko znaczenie środka i zawierają doskonałość co najwyżej drugorzędną. Nie znaczy to jednak, byśmy mogli nie uwzględniać ich wartości dla życia chrześcijańskiego. Jeżeli pragniemy w zupełności spełnić wymagania miłości Boga, musimy całe życie nasze podnieść do jej poziomu, aby pod tym względem nietylko nie doznawać żadnych przeszkód w dążeniu do coraz to większej doskonałości, ale ponadto, aby wykorzystać dla powiększenia skarbu miłości wszystkie zasoby pomocy energji duchowej, które można wydobyć z umiejętnego posługiwania się i korzystania z wszystkich bez wyjątku cnót chrześcijańskich.

Życie moralne jest bezpośredniem następstwem

miłości Boga, jest istotnem jej wymaganiem. Przez łaskę Bożą zostaliśmy wyniesieni do porządku nadprzyrodzonego, a miłość Boga uczyniła z nas przyjaciół Boga. Przyjaciel zaś Boga niezawodnie będzie się starał w całem swojem postępowaniu uwydatnić przyjaźń swoją z Bogiem. W ten sposób miłość Boga staje się w nas potężną pobudką w całej działalności naszej, skierowanej do celu naszego ostatecznego. „Miłość Boża nie pozostaje leniwa, powiada św. Grzegorz[1]): wielkie rzeczy działa, jeśli zapanuje (w duszy)". Miłością nadprzyrodzoną miłujemy Boga nadewszystko, a wszystko w nas staje na usługach tej miłości i zdąża do tego celu najwyższego. Jeśli więc miłość Boża znajduje się w nas w rzeczywistości, niesposób, by nie kierowała całą naszą działalnością, wyciskając na niej swój charakter. Stąd wynika, że obyczaje chrześcijanina różnią się od obyczajów „człowieka po ludzku uczciwego", opartych nawet na zasadach nauki moralnej Arystotelesa.

Pomijając na tem miejscu wszystkie inne zagadnienia, wchodzące w styczność z niniejszym przedmiotem, pragniemy wykazać, że miłość Boga, jako cnota kierująca nas do celu ostatecznego, powinna praktycznie odnieść *wszystkie* czyny ludzkie do tegoż celu.

* * *

Czy zawsze musimy działać z pobudki miłości

1) Cit. 3 q. 79 a. 1 ad 2.

Bożej? Takie jest pierwsze pytanie, jakie się nasuwa.

Tego rodzaju obowiązek nie wynika ze samego brzmienia przykazania miłości. Jak wszelkie przykazanie nakazujące (w przeciwstawieniu do przykazania, które zabrania tylko), tak i przykazanie miłości zdawałoby się nie obowiązywać każdej chwili. Poprzestając wyłącznie na takim punkcie widzenia, czyny ludzkie, o ile tylko skądinąd posiadają wszystkie wymagane zalety, nie byłyby jeszcze złem tem samem, że nie pochodzą z pobudki i natchnienia miłości Bożej.

W rzeczywistości jednak jest inaczej. Przykazanie miłości obejmuje i wyraża obowiązek nasz w stosunku do celu ostatecznego: cel zaś ostateczny obowiązuje każdej chwili, *ad semper*. Wszystko, co czynimy, z konieczności powinno się odnosić do celu ostatecznego. „Człowiek pragnie wszystkiego jako dobra, powiada św. Tomasz; jeśli nie jako dobra doskonałego, jakiem jest cel ostateczny, przynajmniej jako (środka) prowadzącego do dobra doskonałego, bo zawsze zapoczątkowanie dzieła zmierza do wykończenia jego... w podobny sposób doskonałość zapoczątkowana zdąża do doskonałości pełnej, zawartej w celu ostatecznym“[2]). Skoro Bóg jest celem naszym ostatecznym, powinniśmy wszystko do Boga odnieść. Tak więc nietylko na mocy przykazania, ale ponadto siłą rzeczy obowiązani jesteśmy kierować do celu ostatecznego wszystko, o czem

2) 1-2 q. 1 a. 6.

myślimy, co czujemy i co czynimy, zapomocą miłości Bożej, która sama jedna jest „cnotą celu ostatecznego".

Z tego widzimy odrazu, że mamy obowiązek czynić zawsze, jeśli nie to co jest najdoskonalsze, przynajmniej to co jest dobrem, w przeciwstawieniu do uczynków złych, których żadną miarą nie można skierować do Boga; zło, na podstawie własnego określenia swego, jest brakiem należytego porządku, jest czynem fizycznie dobrym, ale nieskierowanym, chociażby w sposób domyślny, do odpowiedniego celu. Kierując się wskazaniami rozumu, uczynki nasze winniśmy odnieść do Boga, ostatecznego celu. Nie miłuje Boga nadewszystko ten, kto miłuje cokolwiek więcej niż Boga. Ostatecznie zawsze napotkamy albo na akt miłości Boga, albo na zadośćuczynienie własnej pożądliwości, na miłość Stwórcy albo na miłość stworzenia, w którem upatrujemy mylnie nasz cel ostateczny.

Niesposób uniknąć obowiązku tego przez zaprzestanie wszelkiej czynności: bo przypuściwszy nawet psychologiczną możliwość podobnego stanu, sławionego jako *dolce far niente,* to trudno wobec zdrowego rozumu usprawiedliwić zawieszenie wszelkiej czynności moralnej, niemniej także wobec miłości Boga, która wymaga całkowitego poświęcenia i oddania się Bogu.

* * *

Dalsze pytanie, które się wyłania, odnosi się do

sposobu praktycznego, jak mianowicie miłość Boga obejmować powinna całe życie nasze, skierowując najmniejszą nawet czynność naszą ku Bogu. W zasadzie miłość Boga wywiera wpływ swój na wszystkie inne cnoty jako przyczyna sprawcza i celowa, t. zn., miłość Boga rozkazuje wszystkim cnotom i nakłania je do swego własnego celu.

W praktyce wpływ ten miłości Bożej przybiera formę t. zw. intencji, która wedle słów św. Tomasza „taką posiada moc, że w zakresie swoim obejmuje wszystkie czyny“[3]).

Ma się rozumieć, że jak z jednej strony niemożliwą jest rzeczą, aby wszystkie nasze czyny aktualnie, zapomocą aktu miłości Bożej odnosiły się do celu ostatecznego, to, tak z drugiej nie można wpadać w przeciwną skrajność i zadowolnić się jednym tylko aktem miłości raz na zawsze, jako wystarczającym, by całe życie człowieka korzystało z wpływu miłości Bożej[4]).

W rzeczy samej miłość Boża posiada trzy sposoby oddziaływania na inne cnoty. Miłość Boża w pewnych wypadkach sprawia, że intencja czyli myśl o celu ostatecznym *aktualnie* i świadomie towarzyszy czynności, skądinąd zmierzającej do swego bezpośredniego celu. Innym razem, wzbudzony już uprzednio akt miłości Bożej, będzie promieniował swoim wpływem także na dalsze moralnie bez zarzutu, czynności człowieka, nawet wtedy, gdy tenże przestał już myśleć (aktualnie)

3) In duo praec. c. 6.

4) Cf. prop. damn.: Denz. 1155, 1156.

o celu ostatecznym. Podobną intencję nazywamy *wirtualną;* ona to trwa na mocy (in virtute) poprzedniej intencji aktualnej. Wreszcie miłość Boża może pozostać w nas jako zwykły stan, nie wpływający na naszą czynność: ten ostatni wypadek nazwano nieco przesadnie i niewłaściwie intencją *habitualną*[5]) miłości Bożej. Ponieważ oznacza ona samo tylko posiadanie miłości Bożej, może znajdować się, wedle przykładu podanego przez św. Tomasza, u tego, który śpi, a nawet w duszy popełniającej grzechy powszednie, które przecież nie niweczą miłości Bożej a polegają właśnie na tem, że dokonują się poza jej wpływem.

Z pośród wymienionych wyżej intencyj konieczną, zarazem wystarczającą jest intencja wirtualna. „Przykazanie miłości wymaga, by wszystko odnieść do Boga *wirtualnie,* to znaczy by jedynie mieć Boga za cel ostateczny“[6]). W życiu codziennem wystarczy, by czynności nasze były wykonane wedle wskazówek prawego rozumu: tem samem odnoszą się one do Boga, celu ostatecznego, jakby siłą rzeczy. Coprawda przykazanie miłości zawiera specjalny obowiązek, kieruje do Boga w sposób szczególny, dodając pobudkę, która przewyższa ograniczone wymagania rozumu[7]);

---

5) De car. 11 ad 3. Teologowie nowsi przez intencję habitualną rozumieją intencję wirtualną. Co tutaj powiedziano o intencji wirtualnej, odnosi się więc do intencji habitualnej w znaczeniu tych autorów. Por. V. Cathrein S. J., Gottesliebe und Verdienst nach der Lehre des hl. Thomas, Zeitschr. f. Aszese und Mystik VI (1931), str. 18.

6) De car. 11 ad 3; cf. ibid. ad 2.

7) 3 d. 36 q. 1 a. 6 ad 5.

wpływ jednakże miłości Bożej jest tak potężny, że każdy czyn zgodny z normą rozumną uczciwości naturalnej, a nie sprzeciwiający się zasadom moralności nadprzyrodzonej, przez sam fakt nabiera własności czynu nadprzyrodzonego.

Św. Tomasz podkreśla dla życia naszego duchownego niesłychanie ważny wniosek z powyższych zasad: „Kto posiada miłość Bożą, może wykonać akt cnoty tylko pod wpływem miłości Bożej. Bo jedno z dwóch jest koniecznem: albo czynność jego będzie skierowana do odpowiedniego celu, co może się stać tylko przez miłość Boga u tego, który tę miłość posiada; albo czynność wspomniana nie będzie odnosić się do odpowiedniego celu, w takim razie wcale nie jest aktem cnoty“[8]). U chrześcijanina w stanie łaski poświęcającej niema więc czynu dobrego, któryby równocześnie nie pochodził przynajmniej pośrednio z miłości Boga i nie posiadał wartości nadprzyrodzonej. Wszędzie więc, gdzie stwierdzić można intencję przynajmniej wirtualną miłości Boga, wszędzie tam działamy dla miłości Boga i wykonujemy czyny mające wartość i cenę wieczności.

* * *

Nie można wszakże pominąć wniosków, jakie z innego punktu widzenia wypływają z powyższych zasad. Jak wskazano wedle nauki św. Tomasza grzech powszedni polega właśnie na

8) Ver. 14 a. 5 ad 13.

tem, że dokonuje się poza wpływem miłości Bożej. To też mamy przeświadczenie, że grzech powszedni jest możliwy, we wielu rzeczach chybimy wszyscy"[9]); jest prawdą wiary, że nie potrafimy uniknąć w ciągu całego życia wszelkiego grzechu powszedniego, bez osobnego przywileju, jaki otrzymała N. Marja P.[10]). Nie tracąc miłości Bożej, potknąć się możemy każdej chwili wśród drobnych naszych obowiązków codziennych[11]); stąd język polski znamienną nadał nazwę grzechowi lekkiemu: jest to grzech *powszedni*, który się „po wsze dni" popełnia. Zresztą podobne uchybienia nie zawsze są równoznaczne z zastojem w życiu duchownem: u tych, którzy pragną oderwać się od świata, grzechy powszednie zdarzają się tylko jakby znienacka, *ex surreptione*, i zwykle będą bardzo drobnemi: goretsza miłość naprawi i wynagrodzi wszystko[12]), znajdując jeszcze sposobność i środek powiększenia swej żarliwości. „Większa jest siła miłości Bożej, mówi św. Tomasz, niżeli grzechów powszednich. Bo miłość Boża aktem swoim gładzi grzechy powszednie, które ze swej strony nie są w stanie całkowicie przeszkodzić aktowi miłości Bożej"[13]).

Jeśli posiadamy miłość Boga, wszystkie czynności nasze zasługują wobec wieczności. W tem wszyst-

9) Jak. 3, 2.
10) Denz 833.
11) 2-2 q. 184 a. 2 ad 2.
12) Por. 1-2 q. 89 a. 2 ad 3.
13) 3 q. 79 a. 4 ad 3.

kiem pociesza nas, że wystarcza intencja wirtualna miłości Bożej, by zapewnić uczynkom naszym zasługę wobec wieczności.

Celem doskonałości jest więc, żeby wszystko było przeniknięte boską cnotą miłości, aby za jej pomocą wszystko odnosić do celu ostatecznego nadprzyrodzonego: przez intencję conajmniej wirtualną. Równocześnie w intencji miłości Bożej mamy potężny środek, by *nieustannie* odpowiadać na miłość, jaką Bóg nam okazuje *zawsze* i bez przerwy. Zapomocą także intencji miłości Bożej w każdej z naszych czynności pozostajemy w łączności z Bogiem i urzeczywistniamy to piękne słowo Apostoła: „Aby był Bóg wszystko we wszystkiem“ (I Kor. 15, 28).

Lwów. *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

* * *

„DZIĘKI CZYŃMY PANU BOGU NASZEMU!"

(Liturgja Chrystusa-Króla: Prefacja I.)

W liturgji kościelnej podczas uroczystych błogosławieństw znajdujemy hymn dziękczynny rozpoczynający świętą czynność — nic bowiem nie skłania więcej dobroci Boga do użyczenia jak najhojniej darów swoich jak wdzięczność za dary już otrzymane, a i z naszej strony najlepszem przygotowaniem do gorliwej, serdecznej prośby jest rozpamiętywanie i uznanie dobrodziejstw przez Boga nam użyczonych.

Tak n. p. przy poświęceniu wody chrzcielnej w Wielką Sobotę i w wigilję Zielonych Świąt znajdujemy przepiękną prefację, wyliczającą ważniejsze łaski i zdarzenia, w których woda ma swoje znaczenie i dlatego jest wspomnianą w Piśmie św. — również poświęcenie uroczyste paschału — dalej w ceremonjale udzielania święceń kapłańskich wyższych stopni mamy prefacje o głębokiej treści, obejmujące nietylko znaczenie każdego stopnia, ale wskazujące również na obowiązki każdego z nich i warunki do godnej służby Bogu.

Nic więc nie było więcej wskazanem jak to, że i w najświętszej liturgicznej czynności, w Ofierze Mszy św., znajdujemy na początku najważniejszej jej części (t. zw. kanonu) wstęp przewspaniały do niezgłębionych nigdy modlitw poprzedzających samo przeistoczenie. Jest to hymn najwyższej czci a zarazem najgłębszei wdzięczności, jakie winniś-

my Bogu za najhojniejszy dar Odkupienia: Ofiarę na krzyżu, i przedłużenie tego daru w Ofierze Eucharystycznej.

Prefacja jest dla nas pamiątką modlitwy dziękczynnej, jaką podczas Ostatniej Wieczerzy zaniósł Chrystus Pan do Ojca swojego przed samem ustanowieniem Najśw. Eucharystji; a ponieważ Ofiara Mszy św. jest w istotnych swoich częściach powtórzeniem Ostatniej Wieczerzy według woli samego Zbawiciela (*to czyńcie na moją pamiątkę* Łuk. 22, 19), więc też i ten hymn dziękczynny znajdujemy w Ofierze św. już od czasów apostolskich. Tak wskazują najdawniejsze liturgje, Kościoła wschodniego i zachodniego, tak stwierdza podanie pozostawione przez Ojców Kościoła, tak stwierdzają to wszyscy wybitni badacze liturgji, jak kard. Bona z dawniejszych a z nowszych Gihr i wszyscy inni.

Początkowo istniała jednolita prefacja we wszystkich Mszach św., jak to do dziś dnia ma miejsce w Kościele wschodnim, zczasem jednak na zachodzie rozpoczęto wprowadzać nowe, tak, że *Sacramentarium* Leona I (461) wylicza ich 267, Gelazego pap. (496), ma już tylko 56, papież zaś Grzegorz W. (604) pohamował ten zapęd pobożności i oznaczył liczbę prefacyj na 10. Urban II dodaje prefację z N. M. P. na synodzie w Gwastali (1094), którą prawdopodobnie sam ułożył (a może św. Bruno, założyciel Kartuzów?), sam również po raz pierwszy podczas papieskiej celebry ją odśpiewał. Pius zaś V, ostatni kanonizowany papież, dominikanin, bullą z r. 1570, d. 14.

VI. ustala raz na zawsze niezmienną liczbę. W najnowszych już czasach dodano kilka nowych, najnowszą zaś jest prefacja na uroczystość Chrystusa-Króla.

Wszyscy liturgiści podnoszą w prefacjach kościelnych nietylko dogmatyczny ich charakter, ale zarazem ich wartość poetyczną. W dziele swoim o Mszy św. pisze ks. Ghir: „Prefacje ze względu „tak słów, jak również i melodji śpiewu, należą „do najuroczystszych, najszczytniejszych i najwię- „cej porywających śpiewów Kościoła, są one szczy- „tem poezji wypływającej wprost z natchnienia „Ducha św. Kościół bowiem, jako wprost od Bo- „ga oświecona głosicielka wieczności, bez prze- „stanku przestaje ze swoim Oblubieńcem, a szczy- „tem tego obcowania to nieustające gody pośród „ofiary i modłów — i dlatego słowa w ustach „Oblubienicy całe są poezją, pieśnią nad pieśnia- „mi, pełne natchnienia poetycznego. Wśród pienia „aniołów przychodzi Pan na tę ziemię, po pieśni „skończonej (hymn odprawiwszy Mat. 26, 30) idzie „On również na mękę i śmierć. I jest to wskazów- „ką dla Kościoła, kiedy czci życie i prace Zba- „wiciela, rozważając je w ciągu każdego roku „kościelnego, od początku do końca; aby jak „świętą jest jego poezja, tak i śpiew był również „świętym!"

Każda prefacja składa się z trzech części: wstępu, części środkowej i zakończenia, z których pierwsza i ostatnia są niezmienne, środkowa zaś ulega zmianie.

W naszem wytłumaczeniu przejdziemy te części,

z tą jednakże różnicą, że najważniejszą część, t. j. opis samego Królestwa Chrystusowego weźmiemy obszernie, w niej bowiem zespala się cała nauka o tem Królestwie w tak głęboki a również przepiękny sposób, że otwiera oczy nasze ku poznaniu Zbawiciela, *przez którego największe i kosztowne obietnice nam* (Ojciec) *darował, abyśmy przez nie się stali uczestnikami Boskiego przyrodzenia* (II św. Piotra 2, 4).

* * *

Wstęp do prefacji, to wzajemne pozdrowienia i zachęty do dziękowania Bogu kapłana i ludu.

Pan z wami — I z duchem twoim.

Czyż może być piękniejsze pozdrowienie ludu, jak to odezwanie się kapłańskie, lub lepsze życzenie jak to: aby był Pan z nami. *Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?* (Rzym. 8, 31). Wszak tem pozdrowieniem przemawia anioł do Marji, tylko że anioł pozdrawiał Dziewicę, która była już łaski pełną, tutaj zaś kapłan ludowi życzy, aby uprosili sobie jedność z Panem. I to liturgiści zaznaczają, że kapłan nie odwraca się do ludu, albowiem rozpoczynając kanon stoi już przed Panem w obliczu Jego. Podobnem życzeniem i lud odpowiada: życząc aby Pan był z jego duchem, to bowiem, co ma czynić, jest czynnością, która najwięcej wymaga duchowego, wewnętrznego połączenia się z Panem, Jego bowiem ofiarę spełnia i Jego mocą chleb przeistacza w Ciało, nie swojemi lecz Jego słowy.

W górę serca — Mamy je wzniesione do Pana!

Tu kapłan ręce wznosi do góry, jakby wskazywał, że do wiecznych nam dóbr dążyć trzeba, podnieść się ponad to niskie życie ziemskie tam, dokąd nam drogę wskazuje ofiara Chrystusowa. I do tego kapłan zachęca lud, a lud mu odpowiada, iż to już uczynił. Piękną uwagę czyni św. Augustyn: „W górę serca — ale ku Panu! nie „ponad Pana. I pyszni bowiem mają w górę serca, „lecz przeciwko Panu. Ty zaś, jeżeli chcesz na„prawdę wznieść w górę serce, do Pana je wznieś! „On wtedy trzymać będzie serce twoje, aby nie „upadło na ziemię“ (ser. 25).

Bł. Henryk Suzo, dominikanin, z tak nadzwyczajnym zapałem zwykł był przy Mszy św. śpiewać *sursum corda,* że samo tego słuchanie do pobożności zagrzewało obecnych; a zapytany o czemby myślał, gdy słowa te śpiewał, „stawiam sobie (odrzekł) przed oczy mą własną osobę, ze wszystkiem, czem jestem; moje ciało, mą duszę, wszystkie me władze; zgromadzam naokoło siebie wszelkie stworzenie przez Boga do życia powołane; mieszkańców nieba, wszystkie twory ziemi, wszystkie w czterech żywiołach świata bytem obdarzone istoty: przyzywam je każde zosobna: ptaki powietrzne i zwierzęta leśne, mieszkańców głębin morskich i ryby wodne, liście drzew i trawy polne; niezliczone ziarnka piasku morskiego i najmniejsze pyłki kurzu w promieniach słońca się kołyszące; wszystkie najmniejsze przez rosę poranną śnieg lub deszcze kiedykolwiek wytworzone

kropelki; poczem w gorącem pragnieniu zamieniam je na instrumenty muzyczne i tworzę z nich najmilsze akordy, dostrajam najmilszemi strunami serca mego; a podnosząc ręce mej duszy, wołam: *sursum corda:* śpiewajcie Bogu, śpiewajcie wieczną pieśń Miłości niestworzonej!" (Pisma T. I. wyd. Denifle).

Dzięki czyńmy Panu Bogu naszemu!

Godnie to jest i sprawiedliwie!

Tu kapłan składa ręce i na znak wdzięczności skłania nadół głowę. Dziękczynienie jest to według św. Tomasza rodzaj modlitwy, jaki ma to do siebie, że jest najlepszym sposobem wyproszenia nowych łask i dobrodziejstw, bo wdzięczność za otrzymane dary skłania dobroć Bożą do dania jeszcze lepszych darów (2-2ae, q. 84, a. 17). Samo zaś dziękczynienie jest aktem cnoty pobożności, ta zaś jest częścią cnoty sprawiedliwości. I dlatego odpowiedź na to wezwanie kapłana powołuje się na obowiązek sprawiedliwości. Istotą sprawiedliwości jest oddanie każdemu tego, co mu się należy i to według całej ścisłości prawa, jak to okrelił już Stary Zakon: *Oko za oko, a ząb za ząb* (Wyj. 21, 24 i Mat. 5, 38). Lecz taka sprawiedliwość jest możliwą obustronnie tylko między równymi, choć i to nie zawsze; tam jednak, gdzie jedna strona jest o wiele wyższą od drugiej, ścisła sprawiedliwość miejsca mieć nie może, bo cóż n. p. odda dziecię równego tej miłości i staraniom, jakie mają ku niemu rodzice? Tem więcej człowiek wobec Boga, czyż ma do oddania coś godnego, równającego się Jemu? a

jednak woła nań sprawiedliwość: oddaj przynajmniej to, co możesz. I na tem polega cnota pobożności, a jej najogólniejszym aktem jest modlitwa, w stosunku zaś do otrzymanych dobrodziejstw, dziękczynienie. Wdzięczność, co powinna wobec dobrodziejstw otrzymanych od Boga, napełniać serca nasze, musi nazewnątrz objawić się modlitwą dziękczynienia. I to jest słusznym na sprawiedliwości opartym obowiązkiem.

* * *

Właściwa prefacja rozpoczyna się przeważnie tem samem wezwaniem (z wyjątkiem Wielkiejnocy i świąt Apostołów), podniesieniem ducha ku Panu, snując dalej rozpoczętą nić wdzięczności ku Bogu. Obejmuje ona stosunek nasz do Boga, wyjaśniając powody dziękczynienia, tak ze strony Boga, jak i naszej.

Słowa są następujące:

Zaiste jest rzeczą godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną, byśmy w każdym czasie i na każdem miejscu dzięki Tobie składali, Panie święty, Ojcze wszechmocny, Boże wieczny...

Kapłan i lud, już wstępnem wezwaniem podniesieni na duchu (Pan-Król jest z wami — więc w górę ku Niemu, Królowi naszemu, serca! — i czyńmy dzięki Panu, Bogu naszemu, co Syna swojego dał nam za Króla), stoją przed majestatem Pana, z sercami ku Niemu wzniesionemi, z rękami ku niebiosom, jakby śpiewając

pieśń, jaką w Objawieniu słyszał Jan św.: *Godzien jesteś Panie, Boże nasz, wziąć chwałę i cześć i moc, boś Ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli Twojej były i stworzone są!* (6, 11). Więc godną jest rzeczą, aby serca nasze uszlachetniło uczucie wdzięczności, bo na wdzięczność tylko szlachetne serca zdobyć się umieją, zwłaszcza, gdy patrzymy na największe z dobrodziejstw Twoich: Króla-Zbawiciela naszego.

Jest to również rzeczą sprawiedliwą, bo jeśli sprawiedliwość wymaga, aby już nawet względem ludzi dobrem za dobro płacić, to cóż dopiero wobec Boga, zwłaszcza, że wszystko, cobyśmy mogli Panu za Jego dary ofiarować, Jego jest darem z dobroci użyczonem i słusznie do Niego należy. Jedno tylko odwrócenie się wolnej woli do Boga jest zupełnie na mocy wolnej woli w naszej możliwości, w okręgu działania naszego przyrodzonego; modlitwa zaś dziękczynna z naszej strony błaga o to, aby Ojciec niebieski łaską swoją udzielił naszem dziękczynieniom mocy nadprzyrodzonej, a tem samem, o ile to może być ze strony stworzenia, uczynił je godnemi Boga.

Czyż więc to nie jest i rzeczą słuszną?

Sprawiedliwość ma za zadanie zadośćuczynić prawu, słuszność zaś bierze pod uwagę stan sumienia i to, o ile w danym razie można zadowolnić wymogi prawa. Tak naprzykład: prawo wymaga, aby dłużnik cały dług zwrócił; a jeżeli dłużnik tego uczynić nie może? wtenczas słuszność tę sprawę rozstrzyga i odpowiada: niechże więc odda to, co może. W tem położeniu znajduje

się człowiek wobec Boga. Całego długu wdzięczności spłacić nie jest zdolnym; ale co może uczynić, słuszność wymaga, aby spełnił. A cóż my biedni ludzie możemy oddać Bogu za to, co dla nas uczynił? *„Kto mu pierwszy dał?"* (Rzym. 11, 35). *On pierwszy nas umiłował i posłał Syna swojego!* (I Jan 4, 10). *Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrego uczynił? Kielich zbawienia wezmę i imienia Pańskiego wzywać będę! Śluby moje oddam Panu przed wszystkim ludem Jego!* (Ps. 115, 3-4). Mówi tu psalmista Pański o kielichu zbawienia, jaki na znak wdzięczności wśród pieśni dziękczynnej podczas uczty paschalnej podnoszono w górę. Jakże pięknie zastosowuje Kościół słowa te podczas Ofiary Mszy św., gdy kapłan w chwili ofiarowania kielich podnosi ku krzyżowi na ołtarzu! (liturgja dominikańska.)

Dziękczynienie Bogu jest ze względu na nas nietylko słuszną, ale jeszcze więcej rzeczą zbawienną.

Zbawienną, nie ze względu na sam akt, który jest z naszej strony aktem tylko przyrodzonym, ale przez to, że łaska Boża na prośby nasze i wewnętrzne usposobienie serca podnosi go do godności nadprzyrodzonej, a więc daje mu zasługę i możność uproszenia zbawienia. „Najlepszym „sposobem (powiada Korneljusz Lapide) uproszenia u Boga daru wytrwania i osiągnięcia zbawienia jest dziękczynienie. Ono bowiem jest już „jakby rozpoczęciem życia niebiańskiego — ono „jest ciągłym bodźcem do postępu na drodze ku „niebu, ono zawiera w sobie prośbę do Boga, jaka

„skłania Go i zniewala do użyczania nam łask, „coraz to nowych i nieustannych“ (Apok. 7, 12; cytat u Gihra).

Jakiem zaś ma być to dziękczynienie? Odpowiadają na to dalsze słowa prefacji: byśmy w każdym czasie i na każdem miejscu dzięki Tobie składali...

Niema więc ograniczeń! Zawsze i wszędzie! Jak Bóg w swojej najświętszej istocie nie zna żadnego ograniczenia ni czasu ni miejsca, jest bowiem wiecznym i wszędzie obecnym, tak i my, mając dusze nieśmiertelne, powinniśmy podnieść się nad te zmiany, jakiem żyjąc na tym świecie koniecznie podlegamy i dążyć ku temu, co kiedyś w przyszłości ma być zapłatą naszą, ku wiecznemu niezmiennemu trwaniu w miłości Boga i wiecznemu dziękczynieniu *„dziękując zawsze za wszystko w imię Pana naszego Jezusa“* (Ef. 5, 20). — Wszędzie: t. zn. nietylko w kościele lub miejscu Jego służbie poświęconem, ale gdziekolwiek się człowiek znajduje, Bóg bowiem jest wszędzie obecnmy:

Dokąd mam iść przed Duchem Twoim
i dokąd uciekać od oblicza Twego?
Jeśli wstąpię do nieba, tameś Ty jest,
Jeśli zstąpię do piekła, tameś jest!
Jeśli podniosę skrzydła moje z rana
I zamieszkam na krańcu morza,
I tam mnie doprowadzi ręka Twoja
I podeprze mnie Twoja prawica! (Ps. 138, 7-10).

Św. Augustyn tak tę myśl wyraża: „Nie jesteś-

my chrześcijaninami, jak tylko ze względu na życie przyszłe. Niech więc nikt nie spodziewa się tylko dóbr doczesnych, niech nie przyrzeka sobie szczęśliwości tego świata, ponieważ chrześcijaninem jest... Gdy jest szczęście, niech dzięki czyni pocieszeniu Bożemu; gdy go nie ma, sprawiedliwości Bożej dziękuje. — Niech zawsze będzie wdzięcznym, niewdzięcznym nigdy — niech dziękuje tak samo Ojcu pocieszającemu i schlebiającemu, jak i Ojcu karcącemu i smagającemu: zawsze bowiem On kocha, czyto kiedy dogadza, czyto kiedy grozi... (Enarr. in Ps. 91. n. 1.)

Składamy dzięki Tobie: Panie święty, Ojcze wszechmocny, Boże wieczny...

Słowa te odnoszą się do trzech przymiotów Boga, na jakich opieramy naszą nadzieję, że Bóg przyjmie nasze dziękczynienia i nie może ich odrzucić, bo jest świętym; nie może nie spełnić — bo wszechmocnym; nie może doznać przeszkody ani zawieść w przyszłości — jest przecież wiecznym.

* * *

Następuje druga, główna część właściwej prefacji odmienna od innych część przedziwna, w której streszcza się główna myśl uroczystości.

Jest ona tak piękną i głęboką, że nad nią dłużej musimy się zastanowić. I to uczynimy w obecnym roku.

Lwów. *O. Antonin Górnisiewicz Zak. Kazn.*

PODWÓJNA MIŁOŚĆ.

Poniżej podajemy, jako uzupełnienie do rozwiązania zagadnienia, poruszonego w poprzednim roczniku Szkoły Chrystusowej, artykuł O. Dr. Stefana Hugueny Zak. Kazn., profesora na kat. fakultecie w Lyonie. Artykuł ten, ogłoszony swego czasu w Vie Sp. (XXVIII), podaje bardzo trafne spostrzeżenia psychologiczne oraz cenne wskazówki praktyczne.

Red.

W człowieku, obok skłonności zmysłowej istnieje odrębna skłonność woli, chociaż coprawda z tą skłonnością woli zawsze idzie w parę skłonność zmysłowa, podobnie jak pojęciom zawsze towarzyszą wyobrażenia. Z okoliczności tej wypływają ważne wskazówki dla kierowania serca naszego. Wskażemy tutaj, w jaki sposób postępować, aby nasza miłość ludzka nie zeszła do *miłości złej,* lecz rozwinęła się w *piękną miłość.*

Nie mówimy o dwóch rodzajach miłości, bo piękna i zła miłość nie różnią się gatunkowo, lecz stanowią dobrą lub złą odmianę jednego i tego samego rodzaju miłości, mianowicie miłości ludzkiej: miłość ta jest *piękną miłością,* jeśli zostanie uporządkowana, zapewniając pełen rozwój naszej działalności ludzkiej, staje się natomiast *złą miłością,* jeśli nas zbliża do zwierząt.

Chcąc przeprowadzić rozróżnienie rodzajów miłości stworzonej, wyliczymy ich trzy: miłość zwierzęca, miłość aniołów i miłość ludzka.

Istnieje pewna miłość zwierzęca, przytem bezinteresowna, jakiej nieraz nie odróżnia się od

miłości ludzkiej, a która jest zupełnie odrębną, będąc miłością wyłącznie zmysłową. Ekonom pewnego seminarjum duchownego, jakie niedawno zwiedzałem, posiada wielkiego psa duńskiego Sabiego dla strzeżenia własności. Sabi objawia dużo miłości względem p. Ekonoma. Aby wywołać objaw miłości ze strony Sabiego, Ekonom nie potrzebuje podawać mu kawałeczka cukru, wystarczy mu tylko popatrzeć w oczy. Na wejrzenie p. Ekonoma, cały system nerwowy Sabiego pobudza się, oczy jego błyszczą, ogon rusza się, podskakuje, rzuca się do twarzy p. Ekonoma, wyciąga język i niedyskretnie darzy go swemi pocałunkami... Dlaczego?

Wskutek troskliwej opieki, jaką p. Ekonom otoczył Sabiego, w mózgu psa wytworzył się obraz sympatyczny. Przez jaką misterną siłę obraz ten wprawia w ruch cały system nerwowy zwierzęcia, trudno powiedzieć. Ale jest to fakt, jaki stwierdzamy. Ilekroć obraz ten uruchamia się pod wrażeniem przedmiotu umiłowanego, wszystko drga w istocie fizycznej zwierzęcia; ponieważ zaś radość jest świadomością życia, i zwiększa się w miarę, jak wzmaga się świadomość życia, podobna rozkosz miłości jest największą z wszystkich rozkoszy psa. Wyjąwszy, gdyby już był bardzo głodny, pozostawi kość, jaką obgryzał, aby zdobyć pieszczoty p. Ekonoma, a podobno widziano, jak psy z głodu umierały na grobie pana swego, tak dalece nic nie potrafiło wypełnić próżni, spowodowanej w ich życiu zmysłowem przez zniknięcie największej ich radości.

Przejdźmy do miłości aniołów. Anioł nie ma ani oczu, które błyszczą, ani serca, które bije, ani systemu nerwowego, ani wyobraźni; jakże tedy może zaznać radości miłowania? Przecież i u anioła radość jest świadomością życia? Anioł coprawda nie posiada życia uczuciowego, ale zato ma życie ducha, które jest silniejsze, a zatem więcej może dostarczyć radości, niżeli życie uczuciowe. Nasz anioł stróż podoba sobie w oglądaniu nadprzyrodzonej piękności duszy naszej i życia jej, jeśli życie to rozwija się zgodnie z jego wskazaniami, które czerpie z porządku Bożego; jest to radość z miłości upodobania. Następnie przez modlitwę swoją, rady, polecenia, przeciwstawienie się poduszczeniom złego ducha, dodaje do tej radości z miłości upodobania, radość z powodu miłości życzliwej, pozostającej na usługach osoby umiłowanej. Podwójna ta radość miłości duchowej niezrównanie przewyższa słabe jej odbicie, jakie znajdujemy w miłości uczuciowej zwierząt.

Cóż teraz powiemy o miłości ludzkiej? Jesteśmy duchami w ciele, „zwierzętami rozumnemi“, choć w praktyce niestety nie zawsze rozumnemi, ale wkońcu zawsze zwierzętami. Miłość nasza będzie złożona, podobnie jak natura nasza, podobnie jak poznanie nasze, składająca się równocześnie ze skłonności uczuciowej i chcenia duchowego, z emocji nerwowej i działalności woli, z radości uczuciowej i radości duchowej. U mężczyzny, a więcej jeszcze u niewiasty, niema miłości w woli, któraby nie

znalazła oddźwięku w uczuciowości; niema miłości uczuciowej, któraby nie pociągała albo nie starałaby się pociągać -- inaczej sama spełznie na niczem — odpowiedniej skłonności woli. Potrafimy teraz odróżnić dwojaką miłość, *miłość piękną* i *miłość złą.* W tem złączeniu nieuniknionem miłości uczuciowej z miłością duchową, albo miłość uczuciowa przewodzi i rozkazuje, wtedy mamy *złą miłość,* albo też miłość duchowa bierze i zatrzymuje kierownictwo i nadzór, a wtedy mamy *piękną miłość,* jaką P. Jezus ubóstwił w życiu swego Najśw. Serca, a której łaska hojnie została rozdaną przez N. Marję Pannę, *Matkę pięknej miłości.*

Nie wymagamy jako warunku pięknej miłości, by pierwszy odruch pochodził zawsze ze strony ducha. Ma to miejsce w miłości nadprzyrodzonej i w większości upodobań, odnoszących się do dóbr duchowych; mówimy w większości, a nie we wszystkich, bo nawet gdy chodzi o przedmiot duchowy, w licznych wypadkach, dla maluczkich i prostych ludzi, miłość bierze początek w skłonności uczuciowej do przedmiotu duchowego, poprzez obraz, który jest jego symbolem. Jeżeli miłość przedmiotów duchowych początkuje się nieraz w skłonności uczuciowej, nie powinno nas dziwić, że w naszej miłości naturalnej, u ludzi, którzy przecież noszą na sobie rany zadane przez grzech pierworodny, w szczególności zaś ranę pożądliwości, pierwszy odruch miłości należy często do uczuciowości. Nie na tem jednakże polega zło. Coprawda ma

to swoje złe strony, ale niedogodność ta często jest nieunikniona, a łatwo można jej zaradzić, jeśli się strzeże obrazów i dążności, do których pobudza wyobraźnia.

Jakże konieczna jest taka ostrożność! Weźmy przykład młodzieńca albo młode osoby, na których padła „strzała miłości". Mamy tu na myśli powstanie często bardzo szybkie obrazu sympatycznego, który w mózgu ludzkim wywoła podobne skutki jak w mózgu Sabiego. Częstokroć miłość powstaje i rozwija się dość powoli: są to zazwyczaj wypadki miłości najwięcej duchowej i rozumnej. Nieraz jednakże wystarczy kilka chwil, aby całokształt zewnętrzny osoby, widok twarzy, spojrzenie, uśmiech, kilka słów wyraziły obraz, którego skutek trafnie symbolizuje strzała Kupidyna, strzelającego, jak mówi bajka, naoślep. Strzała ta zadaje ranę pełną następstw i trudną do zagojenia u biednej istoty ludzkiej, która nie posiada dostatecznej świadomości swego życia duchowego i rozumnego, i dlatego kierownictwo swej działalności życiowej porucza swej wyobraźni i swym skłonnościom uczuciowym.

Jakże prawdziwym jest w tym względzie symbol opaski, jaką starożytność wkładała na oczy Kupidyna! Podobna miłość uczuciowa jest ślepą już w swoim zarodku, w tem znaczeniu, że nie zawsze sama piękność obrazu rozstrzyga. Piękność ma tu swoje znaczenie, ale nie jest sprawą najważniejszą. Ci, którzy mogli obserwować powstanie pewnej ilości wypadków miłości uczuciowej,

nie bez zdziwienia stwierdzili, że w środowiskach internatów, zarówno dziewcząt jak i chłopców, gdzie tego rodzaju obserwacje stałe i porównania są łatwiejsze, osobniki, około których przedewszystkiem ciążą przywiązania uczuciowe, nie należą do tych, których twarz urzeczywistnia najlepiej rysunek profilu greckiego; są to często młodzi ludzie, których głowa niesfornie zbudowana, a których twarz nosi widoczne zniekształcenie. Poza czynnikiem piękności, istnieje jeszcze „fluid" odbijający się w oczach; jest to czynnik wprawdzie tajemniczy, ale niezaprzeczony. Jakkolwiek jest tajemniczy, jakkolwiek niesposób poddać obserwacji kaprysów jego działania, zmiennego tak jak cechy charakterystyczne każdego osobnika, przynajmniej stwierdzić można, że fluid ten zdaje się być nadwyżką fluidu nerwowego, niespotrzebowanego w działalności muszkularnej. Młodzieńcy silni i mocni mogą nieraz być bardzo wrażliwymi, niejako *stacją odbiorczą;* rzadko są przyciągającymi, *stacją nadawczą.* Prawie wszyscy wcześni suchotnicy są *stacjami nadawczemi.* Jest jeszcze inne spostrzeżenie, które poddajemy sprawdzeniu obserwacyj, jakie niektórzy z czytelników mogą dokonać w internatach. *Stacje nadawcze* często są *słabo odbiorcze.* Osoby, które łatwo wkoło siebie budzą przywiązania uczuciowe, chętnie przyjmują jako zaszczyt przywiązania wzniecone, ale ku wielkiej udręce swoich wspólników, rzadko odpowiadają oddając się całkowicie. Uwaga ta odnosi się do dziewcząt i chłopców. Poeci gorzko skarżą się na „piękność

obojętną". Przyczyna tej obojętności, w wielkiej mierze jest fizjologiczna.

Miłość uczuciowa, będąca często ślepa w swoim zarodku, ponieważ nie kontroluje jej poznanie, które jednakże zawiera, zaciemnia sąd naszego rozumu, jeśli nie bronimy się przeciw jego samowładczym impulsom; i co więcej, przeszkadza w ocenie swej władzy zmysłowej centralizacyjnej, którą *św. Tomasz* nazywa *zdrowym rozsądkiem.* Poczciwy młody wieśniak zaręczony był z najbrzydszą dziewczyną w kraju, uderzający to przykład działania fluidu. „Jak ci się ona podoba", zapytuje towarzysza. — „Piękna dziewczyna, pod warunkiem, by jej głowę schować do worka" — „Ach! Gdybyś mógł patrzeć moimi oczyma". Odpowiedź melancholijna, ale jak dalece prawdziwa, prawdziwsza niżeli sobie wyobrażał biedny narzeczony, dotknięty na punkcie najwrażliwszym swej próżności jako kochanka.

Niestety jednak zaślepienie, na jakie nas naraża rozwój niestrzeżony miłości uczuciowej, nie ogranicza się do zmysłowych władz spostrzegawczych; przynajmniej w równej mierze, a częstokroć silniej narusza nasze sądy rozumu i spostrzeżenia umysłowe. Dla serca zakochanego, niema innego dobra, jak tylko osoba umiłowana i wszystko, coby mogło ułatwić najściślejsze zjednoczenie się z tą osobą. Reszta świata znika; wszystko, co mogłoby przeciwstawić się temu zjednoczeniu, staje się złem albo nie wchodzi w rachubę. Nawet braki u osoby umiłowanej przyjmują pozory zalet. Otoczenie rusza ramiona-

mi, nadarmo stara się otworzyć oczy osobie interesowanej, wreszcie postanawia nic nie mówić, usprawiedliwiając swoje milczenie powiedzeniem, tak często słyszanem: „Co tu mówić? On oszalał, ona oszalała". Zbyteczne podkreślać tę prawdę oczywistą, wziętą z doświadczenia codziennego. Zato powiedzmy, w jaki sposób opanować naszą miłość uczuciową, nietylko zapobiec, by nam nie szkodziła, ale pokierować nią w ten sposób, by podtrzymała w naszem sercu ludzkiem, *życie pięknej miłości,* którego jest czynnikiem.

c. d. n.

Lyon. *O. Stefan Hugueny Zak. Kazn.*

* * *

ŚW. JAN CHRYZOSTOM: Z WYKŁADU EWANGELJI ŚW. MATEUSZA.

Pisma św. Jana Złotoustego, arcybiskupa konstantynopolitańskiego odznaczają się wielkiemi zaletami krasomówczemi. Na pierwsze miejsce wybija się jego *Wykład ewangelji św. Mateusza* czyli 90 homilij, które wymowny Doktor Kościoła wygłosił w Antjochji prawdopodobnie w r. 390 i 391. Treść ich to objaśnienie ewangelji św. Mateusza z uwzględnieniem także innych ewangelistów oraz podanie całokształtu nauki moralnej podług zasad ewangelicznych. „Niemasz książki, w którejby był tak dokładnie skreślony obraz prawdziwie chrześcijańskiego żywota... to też te homilje przed innemi już w najdawniejszych czasach na obce języki tłumaczono“[1]).

W języku polskim posiadamy tłumaczenie dokonane w ubiegłem jeszcze stuleciu przez profesora gimnazjalnego J. Krystyniackiego.

Poniżej podajemy wyjątek z homilji VII do słów Ew. Mat. 2, 4-5. *„I zebrawszy wszystkie przedniejsze kaplany i doktory ludu, dowiadował się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: w Betlejem Judzkiem“.*

Nauka moralna. Którzy niegodnie do świętych tajemnic przystępują, są do Heroda podobni. O bezwstydności widowisk teatralnych. — Towarzyszmy więc i my magom, ale od obyczajów barbarzyńców się oddalmy, i wielki odstęp uczyńmy, abyśmy Chrystusa ujrzeli; gdyż i oni, jeśliby daleko od swego kraju nie byli się oddalili, nie byliby go ujrzeli. Porzućmy zatrudnienia

1) Św. Jana Chryzostoma Wykład Ewangelji św. Mateusza, przełożył J. Krystyniacki. Lwów 1886, t. 1, str. VI.

ziemskie. Albowiem i magowie, jak długo byli w Persji, gwiazdę widzieli: ale gdy Persję opuścili, słońce sprawiedliwości ujrzeli; lecz i gwiazdy nie byliby ujrzeli, gdyby nie z chęcia stamtąd wyruszyli. Powstańmy więc i my, a choćby się wszyscy trwożyli, to my do mieszkania Dziecięcia biegnijmy; a choćby królowie, narody, tyrani drogę nam zamykali, to nie ustawajmy w naszem pragnieniu. Tym sposobem wszystkie grożące niebezpieczeństwa usuniemy, gdyż i ci, jeśliby byli Dziecięcia nie ujrzeli, niebezpieczeństwa od króla im grożącego nie byliby unikli. Nim Dziecię ujrzeli, bojaźń, niebezpieczeństwa i trwoga zewsząd ich ogarniały: po oddaniu zaś pokłonu nastąpił spokój i bezpieczeństwo, i już nie gwiazda, ale anioł ich przyjmuje, gdyż od oddania pokłonu kapłanami się stali. Albowiem i dary przynieśli. Porzuć więc i ty naród żydowski, zatrwożone miasto, krwiożerczego tyrana, światowy zbytek, pospiesz do Betlejemu, gdzie jest mieszkanie duchownego chleba. Albowiem choćbyś był pasterzem, to skoro tam przybędziesz, ujrzysz Dziecię w gospodzie. A choćbyś był królem, a nie przybył, nic ci nie pomoże purpura; choćbyś był magiem, to ci nic przeszkadzać nie będzie, byleś tylko dla oddania czci i pokłonu przybył, a nie dla znieważenia Syna Bożego, jeśli to z bojaźnią i radością uczynisz, gdyż te obydwa uczucia razem być mogą. Ale bacz na to, abyś się Herodowi nie stał podobnym i nie powiedział, *abym i ja przyjechawszy pokłonił się Jemu,* a po przybyciu zamordować nie chciał. Jemu bowiem podobni

są ci, którzy niegodnie w tajemnicach świętych uczestniczą. *Będzie taki*, mówi, *winien ciała i krwi Pańskiej* (I Kor. 11, 27). Mają bowiem w sobie tacy tyrana nienawidzącego królestwo Chrystusa, gorszego od Heroda, a tym jest mamona. Ten bowiem chce panować, i posyła zwolenników swoich, aby pozornie pokłon oddali, a w pokłonie zamordowali. Lękajmy się więc, abyśmy postaci proszących i pokłon oddawających nie mieli, a w rzeczywistości co przeciwnego nie okazywali. Wszystko z rąk porzućmy, gdy pokłon oddać zamyślamy; a choćbyśmy złoto mieli, to jemu je przynieśmy a nie zakopujmy. Jeżeli bowiem owi barbarzyńcy dla uczczenia dary przynieśli, czem ty będziesz, jeśli ani biednemu nic nie dasz: jeżeli tamci tak daleką odbyli drogę, aby Dziecię ujrzeć, jakąż będziesz mieć wymówkę ty, który ani przez jedną ulicę nie pójdziesz, aby chorego lub więźnia odwiedzić. Przecież my nad chorymi, nad więźniami, nad nieprzyjaciółmi się litujemy: a ty nawet nad Dobroczyńcą twoim i Panem się nie litujesz; tamci złoto przynieśli: ty zaś z trudnością chleb dajesz; tamci ujrzeli gwiazdę i uradowali się: ty zaś widząc samego Chrystusa przychodnia i nagiego, nie wzruszasz się. Któż bowiem z was dla Chrystusa taką odbył drogę, z was którzyście niezliczone dobrodziejstwa otrzymali, jaką tamci barbarzyńcy albo raczej mędrsi od filozofów? Lecz co mówię taką drogę? Wiele bowiem z kobiet jest tak wydelikaconych, iżby ani jednej ulicy nie przeszły i Go w żłóbeczku duchownym oglądały, gdyby powozu nie miały. Inni zaś, chociaż

iść mogą, wnet natłok codziennych zatrudnień, wnet teatra nad przybycie tutaj przenoszą. Barbarzyńcy wpierw, nim Go ujrzeli, tak wielką podróż odbyli dla Niego: ty zaś nawet po widzeniu nie naśladujesz ich, ale obaczywszy Go porzucasz i biegniesz, byś mimom się przypatrywał, (do tego samego bowiem się zwracam, com ostatni raz mówił) a widząc Chrystusa leżącego w żłóbeczku opuszczasz Go, abyś kobiety na scenie widział. Na jakież pioruny postępowanie takie nie zasługuje?

* * *

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

Intencja modlitw po cichej Mszy św.

„Módlmy się na intencję Ojca św. a zwłaszcza o swobodę religijną w Rosji i o odwrócenie niebezpieczeństwa bezbożności od ludów europejskich". (Pius XI dn. 30 VI 1930.)

1. Powyższe słowa stanowią dodatek Ojca św. Piusa XI do modlitw przepisanych przez papieża Leona XIII po każdej cichej Mszy św. Określają one nasamprzód ścisłą łączność, która zachodzić powinna między modłami kapłanów i ludu wiernego *a wielkiemi sprawami Kościoła św.*, które stanowią przedmiot szczególnych prac, zainteresowań i modlitw Namiestnika Chrystusowego. Wiadomo, że każda czynność potrzebuje pewnej orjentacji, im szerszy zaś widnokrąg rozumu, im pewniejsze utrwalenie umysłu, tem skuteczniejsza jest czynność, gdyż zwraca się ona wprost do celów głównych, które znaczeniem swojem przewyższają niebywale wszystkie podrzędne pobudki i cele. — W naszych modlitwach sprawy osobiste, bolączki codzienne, prośby interesowne i żale boleśnie dotkniętej miłości własnej zacieśniają nieraz tryb życia duchownego do egoistycznego szukania korzyści i słodyczy duchownych, do ustanowienia jasnej jaźni, własnych sądów, własnej woli, własnego postępowania, centrum perspektywy i normą postępowania w życiu wewnętrznem. — Tymczasem chwała Boża i Wola Najwyższego domagają się zgoła innej orjentacji życia naszego. Prawda, że żadnemu chrześcijaninowi, nawet świętemu, stojącemu na szczycie drogi połączenia mistycznego, sprawa zbawienia własnej duszy nigdy obojętną być nie powinna, jednak hierarchja celów nadprzyrodzonych wskazuje na to, że pierwszym i najwyższym celem żywota naszego jest pomnożenie zewnętrznej chwały Boga w Trójcy Jedynego przez szerzenie chwały Chrystusa-Boga-Człowieka[1]). Chwałę zaś Zbawiciela naszego szerzymy,

1) Héris O. P., Le mystére du Christ str. 24, Paris s. a.

poza dążeniem do osobistej świętości, przez *życie apostolskie,* które stanowi najdoskonalszy tryb żywota duchownego chrześcijan na ziemi żyjących. Stąd też każdy z nas winien być apostołem prawdy i miłości Chrystusa-Króla. Prawda, że wszyscy nie możemy podążyć sami na tereny misyjne, gdzie bezustannie naprzód posuwa się front pokojowego i miłościwego podboju świata, nie wszyscy potrafimy bezpośrednio i czynnie rękę przyłożyć do rozwiązania wielkich spraw, przedsięwzięć i trosk Kościoła Chrystusowego. Ale wszyscy możemy i powinniśmy się modlić gorąco, pokornie i wytrwale o rozszerzenie Królestwa Chrystusa-Króla, o zapanowanie miłości i pokoju, o upokorzenie i złamanie potęgi szatańskiej i poczynań wrogów Kościoła św. Niepodobna zaś dowiedzieć się dokładnie, które sprawy w danym dniu lub w pewnym momencie domagają się specjalnej mocy nadprzyrodzonej w postaci modlitwy. Znane są nam intencje Namiestnika Chrystusowego zawarte w wielkich Jego encyklikach. Pozatem jednak zachodzą na froncie Kościoła wojującego codziennie wypadki, które znane są tylko Ojcu św.... Przy ich pomyślnem rozwiązaniu modlitwa kapłanów i wiernych może odgrywać nieraz rolę decydującą. Stąd też obowiązkiem żywej wiary i synowskiej miłości jest, abyśmy bezustannie duchowo łączyli się z Namiestnikiem Chrystusa w nadprzyrodzonej modlitwie, podobnie, jak łączymy się z Chrystusem Panem i Jego ofiarą krzyżową podczas Mszy św., zwłaszcza w momencie konsekracji. Cóż tedy może być radośniejszego dla duszy chrześcijańskiej od modlitwy cichej, pokornej i wytrwałej na intencję Ojca św.? Tym sposobem możemy wszyscy, starzy i młodzi, ubodzy i bogaci, prostaczkowie i uczeni, kapłani i ludzie świeccy, przyczynić się nader skutecznie do pomnożenia chwały Chrystusa przez rozszerzenie Jego Królestwa. — W Starym Testamencie czytamy wzruszające zdarzenie o pomocy, którą Aaron i Hur udzielili Mojżeszowi podczas jego modlitwy

o zwycięstwo nad Amalekitami, podtrzymując jego ramiona aż do zachodu słońca[2]). Podobnie i my wszyscy mamy się przyczynić do tego, ażeby armja Kościoła Chrystusowego kroczyła od zwycięstwa do zwycięstwa w miłościwym i pokojowym podboju świata. Jednym zaś z najskuteczniejszych środków ku temu jest codzienna modlitwa na intencję Ojca św. zwłaszcza modlitwy wspólne po Mszy św.

2. Wśród intencyj Namiestnika Chrystusowego znajdują się zamiary i sprawy, które posiadają znaczenie stałe i trwałe, czyto z racji swej nadzwyczajnej doniosłości, czy też na podstawie aktualnego układu sił na polu walki duchowej o zwycięstwo Prawdy i Miłości Chrystusowej. Do nich należy bezwątpienia *usunięcie laicyzmu* czyli nowoczesnego kierunku myśli i czynu zmierzającego do usunięcia z życia prywatnego i publicznego czci Bożej czyli religji, a do zastąpienia jej materjalistyczną bezbożnością, złotym cielcem nowoczesnej ludzkości. Laicyzm nowszych czasów datuje się od wieku t. zw. reformacji, bojowa jego forma powstała podczas rewolucji francuskiej a najostrzejszą postać przybrała w obecnych czasach w Rosji sowieckiej, gdzie szaleje huragan niszczycielskiej nienawiści wobec wszystkiego, co Bogu poświęcone, co czci Bożej oddane, co Boga przypomina. Miesięcznik Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej „Prąd" podał niedawno temu[3]) wzruszającą statystykę o położeniu hierarchji katolickiej w Rosji. Oto jej wyniki: „Pięciu więc na 6 pasterzy archidiecezji mohylewskiej jest w więzieniu za wiarę... W tej diecezji (Tyraspolskiej) również 3 administratorów, na pięciu, uwięzionych za wiarę. Gorsze jest położenie Żytomierskiej, która również pozbawiona Pasterza ma dwóch administratorów (obaj w więzieniu)... Do powyższego spisu wyższej hierarchji kościelnej w Rosji nie trzeba dodawać żad-

2) Exod. 17, 8-16.

3) Wrzesień 1931, str. 89-87. (Lublin—Uniwersytet).

nych komentarzy; fakta mówią same za siebie — są to jakby akta męczenników z pierwszych wieków". — A któż zdoła policzyć cierpienia i tortury kapłanów, zakonnic i wiernych jęczących pod jarzmem iście szatańskiego prześladowania? Wobec takiego stanu rzeczy modlitwa o swobodę religijną w Rosji staje się rzeczą pierwszorzędnej wagi dla dusz, które pragną współpracować w dziele rozszerzenia Królestwa Bożego. Nabiera ona szczególnego znaczenia dla tych, których powołanie Chrystusa-Króla prowadzi szlakami cichego, bohaterskiego wysiłku w głąb tej Rosji, która dzisiaj stała się najokropniejszym cmentarzem wszystkich wartości religijnych i moralnych. — I tak, jak Ojciec św. codziennie podczas Mszy św. w mistycznej łączności z Chrystusem zapuszcza się duchowo w dalekie przestrzenie bezbrzeżnej Rosji, tak też każdy chrześcijanin powinien gorliwie używać niechybnie skutecznej broni nadprzyrodzonej modlitwy, aby rychło słońce wiary, sprawiedliwości, miłości, wolności i pokoju Chrystusowego weszło nad gruzami cmentarzyska rosyjskiego i zbudziło tam dusze nieśmiertelne do nowego życia w Chrystusie!

Formą nieco odmienną, chociaż niemniej niebezpieczną laicyzmu, jest kierunek obojętności religijnej, zwanej „neutralnością", który uprawiają liczne państwa zachodnie, stojąc mniej lub więcej pod tajną komendą masonerji i „mamony niesprawiedliwości"[4]). W łonie rodziny rozpoczynają wysłannicy tej ponurej i błędnej ideologji straszne dzieło swoje przez wprowadzenie ślubów cywilnych, rozwodów i praktyk neomaltuzjańskich. W szkołach ich zaś podaje się do rąk młodzieży książki, w których ani dla słowa „Bóg" ani dla prawdy i miłości Bożej miejsca niema... W życiu zawodowem i społecznem szerzy się fala nienawiści, niemoralności, ucisku i przygnębienia, co stanowi poważne i rze-

---

4) Por. Orędzie J. E. Ks. kard. Prymasa Hlonda w sprawie przesilenia gospodarczego, Poznań 1931.

czywiste niebezpieczeństwo największej klęski, która społeczeństwo spotkać może, mianowicie bezbożności. Za nią idzie ruina życia nadprzyrodzonego, duchowego i doczesnego, rozprzężenie umysłu, anarchja moralna, ekonomiczna, społeczna i międzynarodowa — jest to więc radykalne udaremnienie Pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem. — I znów modlitwa nasza, ufna i pokorna, wytrwała i zgodna z Wolą Bożą, staje się rzeczą nad wyraz konieczną i aktualną, gdyż stanowi ona jeden z walnych i niechybnych skutecznych sposobów doszczętnego zlikwidowania laicyzmu i niebezpieczeństwa bezbożności w państwach europejskich. — Niechaj więc wszystkie dusze, co pogłębienie życia duchownego uważają za święte życia zadanie, zrzeszą się codziennie u stóp ołtarza w kornej niebiosa przebijającej modlitwie, która na kuli ziemskiej kilkakroć na sekundę w myśl życzeń Ojca św. wznosi się bezustannie do tronu Najwyższego w dowód adoracji, przebłagania, zadośćuczynienia, wdzięczności i prośby serdecznej — wtenczas nie przejdzie ani jedna generacja a zaśpiewamy na gruzach laicyzmu, bezbożności i tyranji religijnej zwycięskiej miłości pieśń: „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat“.

Viator.

* * *

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Z najnowszej literatury misyjnej.

O. Piotr Duchaussois O. M. N., Wśród lodów polarnych, str. 376, Krobia Wkp. 1931, Wydawnictwo OO. Oblatów M. N.

O. Piotr Duchaussois O. M. N., W płomieniach Cejlonu, str. 520, Krobia Wkp. 1931, Wydawnictwo OO. Oblatów M. N.

O. Piotr Duchaussois O. M. N., Bohaterki, Siostry Misjonarki wśród lodów polarnych, str. 192, Poznań 1931, Wydawnictwo OO. Oblatów M. N.

Mamy przed sobą trzy książki O. Duchaussois, Zgromadzenia Oblatów Marji Niepokalanej, wydawnictwa tegoż Zgromadzenia prowincji Polskiej: W śród lodów polarnych, — W płomieniach Ceylonu i Bohaterki.

Nagrodzenie tych dzieł przez Akademję Francuską już wiele na ich korzyść przemawia, tłumaczenie zaś dokonane przez pp. Jadwigę Korzeniowską i Teresę Lubińską, daje rękojmię wiernego co do treści przekładu a co do formy językowej pracy bez zarzutu.

Jeślibyśmy chcieli wyszukać jakieś *motto* do tych książek, to najlepsze nam się wydają słowa ks. biskupa Grandina: ,,W ciemności niosę światło, między lody niosę miłość, poprzez śmierć niosę życie''. (Wśród lodów, str. 176.)

Mamy u nas niestety aż za dużo książek o lichej albo żadnej wartości etycznej. Półki księgarskie przepełniają liche tłumaczenia, które nie mogą być pokarmem dla czytelnika, co zwabiony barwną okładką i względną taniością bierze je do rąk, a potem, jeśli ma zdrowy sąd, odrzuca, a jeśli go nie ma, truje swoją duszę opowiadaniami rozpalającemi wyobraźnię niezdrowym erotyzmem lub podsuwającemi hasła wywrotowe. Najwięcej żal młodzieży, której takie książki wprost wyrządzają krzywdę.

Nie chcemy tutaj czynić zarzutu całej naszej literaturze, są dzięki Bogu jeszcze pisarze u nas o zdrowej myśli i szlachetnym celu w pisaniu, ale potępiamy obce, reklamowane nad swoją wartość piśmidła, jakie wielu czyta dlatego, że tanie. Dobre książki są u nas zazwyczaj drogie, a więc dla przeciętnego czytelnika niedostępne.

Młodzież nasza zazwyczaj lubi czytać opowiadania o podróżach, pod tą więc formą można jej poddać niejedną myśl głębszą, zapalić do dobrego, szlachetnego celu. Książka jednak taka, aby była pełno-wartościową, musi być opartą na prawdzie, być pełną nieudanego zapału, a przytem odznaczać się szlachetną formą słowa.

Tym warunkom odpowiadają w zupełności dzieła O. Duchaussois. Pisane nader zajmująco, czyta ją się jakby powieść lekko i swobodnie, a jednak jakże dużo w nich głębokich myśli, jaki zapał dla spraw wiary i Kościoła, jaka prawdziwie apostolska miłość dusz, jaka litość dla biednych pozbawionych Chrystusa Pana.

Dla ruchu misyjnego u nas uważam pojawienie się tych dzieł za nader korzystne i dodatnie. Prostują one u nas niejedne zbyt wybujałe pojęcia o życiu misjonarza. Niejeden u nas myśli, że to życie łatwe, piękne, podróżnicze, pełne zdobyczy łatwych, nie nużące zbytnio... Takimbym właśnie dał te księgi do przeczytania. Całe męczeństwo tak fizyczne, jak i moralne pracy misjonarza, cały ból walki z ciemnością i złą nieraz wolą ludzi, zmagania się potężne z przeciwnościami utrudniającemi spełnianie powołania... to wszystko widzimy otwarte jak na dłoni. Na ten widok pierzchną wszystkie tkliwo-sentymentalne obrazki wybujałej fantazji, jakiemi bawią się niektóre umysły, a okaże się naga prawda: iż praca misjonarza to trud nieraz wielki, przeciągające się w lata męczeństwo, a nieraz wprost ofiara całopalna zdrowia i sił duszy.

Kto jednak szuka naprawdę pracy dla dusz, po-

święcenia i życia dla prawdziwych ideałów, to tam znajdzie całą pełnię takiego skarbu, znajdzie prawdziwą pociechę i dla prawdziwych powołań doskonały drogowskaz.

Treść wszystkich dzieł stanowi praca misyjna Zgromadzenia Oblatów Marji Niep. założonego w r. 1816 w połud. Francji przez ks. biskupa de Mazenod, mającego u nas od r. 1920 już kilka domów stanowiących osobną polską prowincję.

I. Wśród lodów polarnych. Treścią tego tomu są dzieje misji w Kanadzie wśród Indjan i Eskimosów w przeciągu mniej więcej 90 lat. Czytelnik pozna wszystkie szczepy zamieszkujące Kanadę głównie w okolicy Atabaska — Maekensie, ich zwyczaje i obyczaje, stan kulturalny i religijny. Postacie biskupów, jak Grouard, Grandin, Langevin i otaczający ich misjonarze występują jakby z kamienia wykuci. W szczegóły bliższe nie wchodzę, bo chciałbym by czytelnicy sami zapoznali się z piękną tą, można się wyrazić, epopeją misjonarską.

II. W Płomieniach Ceylonu. Autor przenosi nas z lodów północy aż koło równika do Cejlonu. Jak w Kanadzie odczuwało się zimno północy, tak tutaj przeżywamy wyobraźnią tropikalne upały krainy, gdzie deszcz jest tylko rzadkim gościem. Poznajemy dwa tak odmienne plemiona Syngalezów i Tamulów, przedewszystkiem diecezje Kolombo i Jaffnę, zaznajamiamy się z historją wyspy i początkami chrześcijaństwa na niej, patrzymy jak z bliska wyglądają bramanizm i buddyzm. W r. 1847 rozpoczynają tamże pracę OO. Oblaci M. N. Trudna walka z t. zw. schyzmą goańską, przeszkody ze strony kastowości, smutna dola parjasów, oto są nadzwyczaj zajmujące rozdziały tego dzieła. Autor kończy opisem marjańskiego sanktuarjum w Madu oraz przybyciem misjonarzy polaków na Cejlon.

III. Bohaterki. Obok OO. Oblatów pracują wśród lodów polarnych t. zw. Szare Siostry, zgromadzenie

założone przez p. d' Youville w Montrealu w r. 1738, potwierdzone w r. 1755. W r. 1844 wyruszają na teren misyjny i obejmują prace po szkołach i szkółkach, szpitalach i ochronkach, schroniskach dla starców i ułomnych. Książka piękna obfituje w wiele przykładów wprost wzruszających (n. p. o Jurku, str. 177).

Co do wydania musimy podnieść staranność i wielką ilość ilustracyj przyczyniających się dużo do zrozumienia treści.

Z całej duszy życzymy tym książkom, aby się jak najwięcej rozeszły, bo zaprawdę warte tego.

O. A. Górnisiewicz Z. K.

S. Marja Augustyna, norbertanka, Bł. Bronisława w promieniach chwały (Życie bł. Bronisławy w świetle jej świętości oraz cześć siedmiowiekowa), str. 60, Kraków 1931, Nakładem PP. Norbertanek.

Życiorys ten napisany z wielkim pietyzmem dla św. Patronki, obejmuje w 12 rozdziałach nietylko życie bł. Bronisławy, ale nadto podaje główne cechy świętości wielkiej Ksieni Zwierzynieckiej i obrazuje cześć jej siedmiowiekową.

Zasługuje bardzo na rozpowszechnienie: celem propagandy czci bł. Bronisławy, której kanonizacja jest jednym z najbliższych postulatów należytego postawienia sprawy kultu Świętych Polskich.

Zaznaczam, że PP. Norbertanki (Kraków,Zwierzyniec) wydały również nowennę do bł. Bronisławy i piękne obrazki, przedstawiające Świętą w modlitwie przed Ukrzyżowanym.

Kraków. *Ks. H. Weryński.*

Michalina Grodzicka, Niewiasta mężna, Jenerałowa Jadwiga Zamoyska, str. 49, Kuźnice p. Zakopane 1931, Odbitka z „Kuźniczanki".

Marja Małcużyńska, Jenerałowa Zamoyska jako wychowawczyni, str. 24, Kuźnice p. Zakopane 1931, Odbitka z „Kuźniczanki".

Broszury mają na celu przypomnieć społeczeństwu

polskiemu, w setną rocznicę urodzin, postać założycielki zakładu kórnickiego, jako niewiasty mężnej i wielkiej wychowawczyni. Broszury małe ale pełne treści. Warto je wziąć do ręki. Po przeczytaniu nasuwa się myśl: gdyby podobnych niewiast w Polsce było więcej, spokojnie moglibyśmy spoglądać w przyszłość.

R.

O. W. B., Bł. Jan z Dukli, żywot, nabożeństwo, pieśni, str. 304, Rzeszów 1931, OO. Bernardyni.

W „Szkole Chrystusowej" pierwoszorzędnymi mistrzami są Święci Pańscy. A pośród nich najtrafniej i najpopularniej przemawiają do nas ci, co są „krwią z krwi naszej", Polscy Święci. I dobrze, że ostatnie lata przynoszą nam — co jakiś czas — nowe przyczynki do czci Świętych naszych Patronów.

Dlatego też należy poczytać za wielką zasługę Ojcu W. B., że zebrał wszystko, co mogłoby ożywić cześć bł. Jana wśród wiernych w tym podręczniku, który chlubę przynosi pracowitości i sumienności autora.

Żywot oparty na poważnych źródłach, nabożeństwa ułożone przejrzyście, pieśni 18, ilustracyj 15.

Zasługuje na szerokie rozpowszechnienie.

X. Henryk Weryński.

P. Jacobus Heerinckx O. F. M., Introductio in theologiam spiritualem asceticam et mysticam, str. XVI-355, Taurini-Romae 1931, Marietti.

Zainteresowanie się zagadnieniami życia duchownego, jakie daje się zauważyć od pewnego czasu, przynosi z każdym dniem coraz to nowe dzieła z dziedziny teologji ascetyczno-mistycznej. Jak każda umiejętność z natury swej trudna, wymaga pewnych wstępnych wiadomości, tak też do studjum teologji ascetyczno-mistycznej potrzebne jest bliższe przygotowanie. Dzieło O. H. ma właśnie na celu takie zapoznanie i wprowadzenie w studjum teologji ascetyczno-mistycznej. W sześciu pierwszych oddziałach omawia autor jej

istotę, źródła, metodę, podział, pożytek i potrzebę; wreszcie w dwóch ostatnich zajmuje się kwestją więcej praktyczną, a mianowicie w jaki sposób i dlaczego należy studjować teologję ascetyczno-mistyczną. Zdaniem autora, w każdem seminarjum, w każdym zakładzie naukowym poświęconym studjom teologicznym powinno się wykładać teologję ascetyczno-mistyczną, jako odrębny przedmiot, oddzielny od dogmatyki, moralnej czy też teologji pastoralnej. Tezę swą autor udowadnia argumentami rzeczowemi. Dzieło zasługuje na uwagę. Napisane naukowo, przejrzyście, nieco jednak zbyt rozwlekle; w niektórych miejscach autor się powtarza. Rzecz przeznaczona dla profesorów i studentów teologji.

O. Dr. Romuald Kostecki.

Kümmel, Konrad, Heilige Jugendzeit, Erzählungen für jugendliche Kommunikanten, str. XVI-370, Freiburg 1931, Herder.

Na treść książki składa się 29 opowiadań o pierwszej Komunji św. Obrazy wzięte z rodzinnego, codziennego życia różnych klas społecznych przyjemnie ubarwiają z istoty już swej wzruszający temat. Autor nadto niekiedy na tle lekkiego kontrastu pięknie szkicuje wewnętrzną duchową strukturę życia bohaterskich dusz, wyrosłych na bujnej niwie solidnej nauki Kościoła. Duszę czytelnika przejmuje to błogie przeświadczenie, że opatrznościowa ręka Boża kieruje losami tak jednostek jak i całością ich otoczenia i warunków bytowania. Wszechmoc Boża, gdy idzie o uświęcenie i zbawienie jakiejś duszy, tak potrafi ułożyć stosunki i całokształt zamierzeń i czynów ludzkich, że najmniejsze choćby dobro i piękno duchowe zmoże największą nawet złość czy przewrotność świata.

Forma i ujęcie materjału w proste, przystępne opowiadania umożliwiają czytanie niniejszej książki nietylko starszym, ale i młodszej dziatwie, przygotowującej się do pierwszej Komunji św. W polskiej litera-

turze religijnej, o ile wiem, podobnego zbiorku opowiadań nie posiadamy, więc na pewno przyjętoby z radością i uznaniem tłumaczenie tegoż dziełka na język polski, tem bardziej, że K. Kümmel należy do grona znaczniejszych religijnych pisarzy niemieckich: 500 tysięcy egzemplarzy jego dzieł (w różnych wydaniach) rozrzuconych jest po całym świecie.

* * *

Nadesłano do Redakcji:

E.-B. Allo O. P., Plaies d' Europe et Baumes du Gange, str. 238, Juvisy, Editions du Cerf.

O. Mateo, Godzina święta wynagradzająca, str. 48, Poznań, SS. Karmelitanki.

P. Angel R. Bachiller O. P., Discorso sobre el milagro (pronunciado en el VII Centenario de la muerte de S. Antonio de Padua), str. 18, Manila 1931.

*** Pamiętnik kursu duszpasterskiego w sprawie sekciarstwa i innowierstwa, urządzonego w Poznaniu w dniach od 10 do 13 lutego 1931 r., zebrał Ks. Bolesław Ciszak, str. VIII-257, Poznań 1931, Nakładem Związku Kapłanów „Unitas".

O. Dr. Atanazy Fic, Dominikanin, Z podróży do siedmiu kościołów Azji, str. 145, Włocławek 1930.

Ks. Dr. Stanisław Żukowski, Kapłan jako szafarz Tajemnicy Ołtarza, str. 16, Poznań 1931, Odbitka z „Pamiętnika Duszpasterskiego".

*** Mi dia eucaristico, 33 visitas a Jesus Sacramentado en 33 sagrarios, str. 32, Astorga 1931, Imp. D. Sierra.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w Drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2